Charles L. Fontenay

Prędkość ucieczki

(Escape Velocity)

If, October 1954
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

Całą kolekcję tłumaczonych przeze mnie utworów SF znaleźć można pod adresem:
http://archive.org/search.php?query=subject%3A%22WB_kolekcja%22&sort=-publicdate

Zamordowanie Steina było łatwe. Kraag poczekał aż Jonner założy skafander kosmiczny i pójdzie, żeby osobiście rzucić okiem na asteroidę. Nawet wtedy Kraag cierpliwie czekał, ponieważ chciał, by Jonner wrócił potem na statek, niczego nie podejrzewając.

Kraag gotów do działania siedział z tyłu sterówki, podczas gdy Stein, nawigator i łącznościowiec, łączył się przez radio. Przez kilka chwil Stein rozmawiał z Marsport, a potem nawiązał połączenie z Jonnerem. Dopóki Jonner nie odszedł na pewną odległość od rozbitego statku, przez większość czasu ich rozmowa miała charakter sporu.

— Nadal uważam, że to dwóch z nas powinno wyjść na zewnątrz, a jeden pozostać na statku — spierał się Stein. — Kraag zgadza się ze mną. A co będzie, jeśli wpadniesz w jakąś szczelinę?

— Nie jest tu specjalnie niebezpiecznie, a przez cały czas macie na mnie namiar radiowy — odparł przez głośnik Jonner. — Gdybyśmy mieli dużą załogę, to sam bym przyklasnął pomysłowi, abyśmy chodzili na zwiad w parach. Ale ponieważ jest nas zaledwie trzech, tylko jeden z nas w danej chwili powinien podejmować ryzyko. Jestem kapitanem, a więc wziąłem to zadanie na siebie.

— No dobrze, tylko nie oddalaj się poza zasięg wzroku — ostrzegł Stein. — Nie ma tu atmosfery, która mogłaby odbijać fale radiowe, kierując je za horyzont.

Przez glasytowy iluminator, Kraag widział Jonnera badającego powierzchnię asteroidy stalową sondą. Na tle niewiarygodnie silnie zakrzywionego horyzontu, odziana w skafander postać Jonnera, wyglądała jak nachylona pod niewielkim kątem, tak jakby uginając się pod naporem czarnego, poznaczonego punkcikami gwiazd nieba. Dalekie Słońce błyszczało na sferze jego hełmu.

— Teren tutaj jest bardzo gładki — zauważył Jonner. — Nie jest to co prawda jakaś wielka planeta, ale zdaje się, że ma wystarczająco dużą masę, aby ściągnąć na dół każdy odłam skalny. Ponadto powinny tu być chyba jakieś wzgórza. Asteroida musiała ulec przetopieniu, kiedy rozpadła się oryginalna trans-marsjańska planeta.

— Oznaczałoby to wysokie albedo — nie zgodził się Stein. — Wyższe, niż zdaje się ma.

— To wygląda bardziej na Westę — powiedział Jonner. — Na pewno jesteśmy na Ceres?

Stein popatrzył na notatki, które sporządził ze wskazań przyrządów statku, przed rozbiciem się.

— Prędkość ucieczki wynosiła 1 552,41 stóp na sekundę — odparł, — a średnica 0,06. Szacuję jej masę na 0,000108.

— Wszystkie te liczby są niezgodne z najnowszymi tabelami dla Ceres — zauważył Jonner.

— Goście, którzy sporządzali te tabele, siedzieli na Marsie — przypomniał mu Stein. — Westa nie ma 480 mil średnicy. To musi być Ceres.

— To ty jesteś nawigatorem — poddał się Jonner. — Przyjmuję twoje zdanie w tej sprawie.

Sfera załogowa statku spoczywała na ziemi, skośnie, prawie pod kątem dwudziestu stopni od poziomu. Skos ten, nie był jednak specjalną niewygodą. Każdy z ludzi ważył tutaj jedynie pięć, czy sześć funtów tak że ześlizg był ledwie zauważalny.

— Przełączę cię na Kraaga — odezwał się w końcu Stein, spoglądając do góry na chronometr. — Dzisiaj mój dzień na przygotowanie kolacji, wiesz przecież.

To był sygnał, na który czekał Kraag. Sięgnął ręką za plecy i zaczął macać po półce na broń w poszukiwaniu pistoletu.

Ten, za który złapał, należał do Jonnera i nie była to broń laserowa, tylko antyczny pistolet, na którym polegał kapitan. Kraag pośpiesznie go odłożył, ale nie zdążył zanim Stein odwrócił się w swoim fotelu i zobaczył to.

— Co się dzieje, Kraag? — spytał Stein, bez cienia niepokoju w głosie. — Po co ci broń?

Kraag wyciągnął z półki pistolet energetyczny.

— Nic ważnego — oznajmił i strzelił do Steina.

Wystrzelony promień wpił się w ramię Steina, a Kraag pociągnął nim w dół przez pierś nawigatora, aż do żołądka, zanim zwolnił nacisk na spust.

— Mój Boże, Kraag! — wybełkotał Stein. Zbierając resztki sił, wycharczał do mikrofonu: — Jonner! Uważaj! Kraag mnie zastrz…

Kraag wystrzelił mu w twarz, ucinając jego słowa. Ciało Steina wypłynęło z fotela do przodu i nieco w górę, a następnie zaczęło opadać powoli w stronę lekko nachylonej podłogi.

— Co się tam dzieje, Stein? — z głośnika doleciał zaniepokojony głos Jonnera. — Stein? Stein!

— Wszystko w porządku, Jonner — powiedział Kraag, z całym spokojem, na jaki mógł się zdobyć. — Stein tylko zemdlał.

Ze strony Jonnera odpowiedziała cisza.

— Zajmę się Steinem, a potem będę z tobą w kontakcie, aż do czasu kiedy będziesz chciał wracać do środka — rzucił Kraag do mikrofonu.

— Chcę rozmawiać ze Steinem, zaraz jak tylko dojdzie do siebie — oznajmił Jonner. Jego głos brzmiał lodowato.

A więc Jonner coś podejrzewał. No cóż, nic nie można na to poradzić. Może da się go jakoś ugadać.

— W porządku, Jonner — zgodził się uspokajająco Kraag.

Ciało Steina trzeba było ukryć przed Jonnerem, na wypadek gdyby tamten jakoś dostał się żywy do sfery załogowej – coś, na co Kraag nie miał zamiaru mu pozwolić. Kiedy już zajmie się także i Jonnerem, będzie mógł zniszczyć oba ciała, zanim dotrze tu statek ratunkowy.

Przeciągnięcie ciała Steina, przypominało holowanie kogoś w wodzie. Pociągane przez Kraaga, unosiło się ono w wypełniającym sferę powietrzu, powoli opadając ku podłodze. Jedynym problemem było

znalezienie dobrego punktu podparcia do pociągnięcia. Po chwili namysłu, wepchnął zwłoki do pustego magazynka na żywność, dwa pokłady poniżej sterówki.

Po znalezieniu się z powrotem w sterówce, Kragg wyjrzał na zewnątrz przez iluminator. Jonner był teraz bliżej sfery załogowej, spoglądał w jej stronę, ale stał w miejscu.

Inne fragmenty statku, niektóre rozbite, niektóre zgniecione i zmiażdżone przez uderzenie, porozrzucane były w różnej odległości od sfery załogowej. Część jego elementów leżała niewidoczna za horyzontem, o milę stąd.

Kragg nie chciał ryzykować z asteroidą. Nie było żadnej wątpliwości, że muszą zawrócić ze swej oryginalnej orbity w kierunku Tytana, po tym jak meteor trafił w oba ich zbiorniki hydrozyny dziurawiąc je na wylot. Ale pomysł Kraaga polegał na tym, żeby zostali z kosmosie i próbowali zawrócić w stronę Marsa, zanim wyczerpie się paliwo.

Jako inżynier, Kraag z niechęcią musiał przyjąć decyzję Jonnera, narzucającą mu inne rozwiązanie. Jonner uznał, że bezpieczniej będzie wejść na orbitę wokół asteroidy i czekać na ratunek. Niestety, pompy paliwa wysiadły zanim zdołali wyrównać orbitę. Kraag nigdy już nie zapomni tego bezradnego oczekiwania, kiedy krążyli i krążyli, schodząc po spirali w dół, ku nieuchronnemu zderzeniu.

Wrócił do mikrofonu.

— No dobrze, Jonner — powiedział. — Co się teraz dzieje, tam na zewnątrz?

— Gdzie jest Stein? — skontrował Jonner. — Chcę z nim rozmawiać.

— Nie za dobrze się czuje. Powiedział, że w tej chwili raczej nie będzie w stanie wrócić do sterówki.

— Pomimo wszystko powiedz mu, żeby podszedł do mikrofonu. Nie będę z tobą gadał, dopóki wcześniej nie porozmawiam ze Steinem.

— Stein nie może rozmawiać, powiedziałem ci. Jeśli nie chcesz mówić ze mną, to może gotów jesteś do powrotu na statek?

— I zarobienia kulki? — odciął się Jonner.

A więc podejrzenia Jonnera były aż tak określone. Należało się tego spodziewać, po tych słowach, które Stein zdołał jeszcze wykrzyczeć do mikrofonu. Jonner nie był jakimś głupcem.

Kraag spróbował raz jeszcze.

— To śmieszny pomysł, Jonner — oświadczył. — Nie wiem, jak możesz mówić takie rzeczy.

— Zastrzeliłeś Steina — stwierdził stanowczo Jonner. — Nie ma sensu żebyś temu zaprzeczał. Utrzymuję, że zastrzeliłeś Steina i będę tak twierdził, dopóki Stein osobiście mi nie powie, że to nieprawda.

Kraag za dobrze znał Jonnera, żeby dalej próbować udawać niewiniątko. Spróbował od innej strony.

— No dobrze. A więc zabiłem Steina — przyznał. — To wcale nie oznacza, że chcę zabić ciebie. Wróć na pokład i pogadajmy. Możemy dojść do porozumienia.

— Skoro zastrzeliłeś Steina, dlaczego miałbyś nie zastrzelić i mnie? — zapytał Jonner logicznie.

— Nie było wystarczająco dużo powietrza dla trzech. Dla dwóch, jest.

Jonner przez chwilę milczał.

— A więc, dlatego to zrobiłeś — w końcu powiedział. — Całkiem nieźle to sobie wyliczyłeś, co nie, Kraag?

— To ja byłem gościem, który musiał pilnować zapasów na tym statku. Sprawdziłem tlen po tym jak w wypadku rozbiły się te trzy przedziały na pokładzie magazynowym. Pozostało 3800 funtów tlenu. Dotarcie tutaj statku ratunkowego z Marsa, zabierze około 22 miesięcy. Przy 2,8 funtach tlenu na dzień ty i ja możemy dociągnąć, ale dla całej trójki wystarczyłoby tylko na piętnaście miesięcy.

Jonner obrzucał go przekleństwami przez pełną minutę, nie jakoś głośno, ale z taką intensywnością, że Kraag poczuł jak twarz zaczyna mu płonąć.

— Ty przeklęty morderco! — zakończył Jonner. — Ty przeklęty, zimnokrwisty morderco!

— Skończ z tym, Jonner — warknął Kraag. — Nie rozumiem was, ciebie i Steina. A czego wy się spodziewaliście, że co nas uratuje? Jakiś cud?

— Nie mam ochoty teraz z tobą o tym gadać — ostrożnie odparł Jonner. — Jeśli miałeś tylko… Do diabła, Kraag, przecież byliśmy razem tak długo. Nawet gdybyśmy wszyscy nas mieli zginąć, to nigdy bym nie pomyślał, że będziemy zabijać się nawzajem, jak zwierzęta.

— Instynkt samozachowawczy, to podstawowe prawo natury — cynicznie oświadczył Kraag. — Lepiej jeśli umrze jeden, niż trzech. Wracaj na pokład, Jonner.

— To niby miałoby być zgodne z instynktem samozachowawczym? Nie, dzięki, Kraag. Wiesz przecież, że wydam cię jako mordercę, kiedy przyleci tu statek ratunkowy. Nie mam ochoty przyjść tam, gdzie będziesz mógł mnie spalić laserem.

— W porządku, a więc siedź tam sobie na zewnątrz, dopóki nie skończy ci się powietrze.

Śluza powietrzna nie była najwygodniejszym miejscem do spędzenia jednej z siedmiogodzinnych nocy na asteroidzie, ale Kraag bał się zostawić ją niepilnowaną, i stanął w niej na straży ze swoim pistoletem laserowym. Bał się także spać, ponieważ właz do śluzy był naprawdę bezgłośny i Jonner mógł go otworzyć od zewnątrz. Jonner był nieuzbrojony, ale Kraag nie miał ochoty na walkę wręcz z potężnie zbudowanym kapitanem, wewnątrz sfery załogowej. W dodatku gdyby Jonner otworzył śluzę, powietrze mogło z niej błyskawicznie wylecieć, a więc Kraag musiał założyć skafander kosmiczny.

Kilka razy próbował porozmawiać z Jonnerem, ale nie otrzymał odpowiedzi. Bliżej świtu, Kraag zdrzemnął się trochę, tylko po to by nagle zostać poderwanym przez głos Jonnera w słuchawkach.

— Dzień dobry, Kraag — odezwał się Jonner. W jego głosie dźwięczała stal. — Dobrze spałeś dzisiejszej nocy?

— Mniej więcej równie dobrze jak ty, powiedziałbym — odciął się Kraag, żałując, że nie może włożyć rąk do środka hełmu, żeby przetrzeć sobie oczy.

— Ja spałem dobrze. Znalazłem sobie niezłą kryjówkę, tuż za horyzontem.

— Niech cię diabli, Jonner! Gdzie jesteś teraz?

— Co, chciałbyś zjeść śniadanie, Kraag? Jestem dostatecznie daleko od ciebie, abym mógł ci się pokazać. Rozejrzyj się.

Kraag zaczął po kolei wyglądać przez najwyżej położone iluminatory w śluzie powietrznej. Ustawione były pod kiepskim kątem, ale przez jeden z nich zobaczył Jonnera, stojącego pół mili dalej. Niesamowicie, jakby był w stanie dostrzec hełm Kraaga w iluminatorze, Jonner pomachał mu ręką.

Kraag bał się zdjąć skafander, ponieważ pokład magazynowy nie miał iluminatorów, i Jonner mógłby biegiem dopaść do statku, gdyby na to się zdecydował. Zdjął jednak sam hełm i przeszedł na środkowy pokład. Pośpiesznie otworzył pokrywę iluminatora w kierunku, w którym ostatnio widział Jonnera. Kapitan ciągle był w tym samym miejscu, spokojnie siedząc na ziemi.

Kraag podgrzał sobie śniadanie i zjadł je ze wzrokiem utkwionym w iluminatorze. Jonner nie ruszył się. Kraag, kiedy sobie podjadł, poczuł się lepiej, i udał się do sterówki.

— Dlaczego się nie poddasz i nie wrócisz na pokład, co Jonner? — spytał. — Tlenu w skafandrze nie starczy ci na więcej niż 15 godzin.

— Tutaj właśnie się mylisz, Kraag, i to niestety jest tragiczne w kontekście śmierci Steina — spokojnie oznajmił Jonner. — Albo zapomniałeś, że w tym locie używaliśmy jako utleniacza paliwa, tlenu zamiast kwasu azotowego, albo jako inżynier nie pomyślałeś o nim inaczej, jak tylko o paliwie. W tych walających się po całej okolicy zbiornikach, jest wystarczająco dużo tlenu, aby utrzymać przy życiu do czasu przybycia pomocy, nawet i tuzin ludzi

Kraag był wstrząśnięty do szpiku kości. Przez chwilę ogrom tego co zrobił zabijając Steina, niemal go sparaliżował. To było kompletnie niepotrzebne.

Potem jego wyrzuty sumienia zaczęły się zmieniać w coraz silniejszy gniew przeciwko Jonnerowi. Jonner zawsze był taki małomówny, domagał się, aby jego rozkazy były wykonywane bez żadnych wyjaśnień. Podczas tej całej dyskusji o zajęciu orbity wokół asteroidy, przez ten cały czas, kiedy spadali po spirali do punktu zderzenia, nie powiedział Kraagowi ani słowa odnośnie tego w jaki sposób mieliby dotrwać żywi do przybycia pomocy.

Oczywiście, Kraag go o to nie pytał. Założył, że Jonner myśli wyłącznie w kategoriach swoich abstrakcyjnych liczb.

— Bardzo mi przykro z powodu Steina — przyznał Kraag, i rzeczywiście tak czuł. — Ale teraz, już nic nie można na to poradzić, Jonner. Wystarczy powietrza dla nas obu, jeśli będziesz trzymał gębę na kłódkę, kiedy przyleci tu statek ratunkowy.

— Nawet gdybym ci to obiecał, to ani ja nie będę mógł zaufać tobie, ani ty nie zaufasz mnie. Nie, Kraag. Jedyny sposób, w jaki moglibyśmy to sensownie załatwić, to gdybyś wyszedł nieuzbrojony na zewnątrz, a ja mógłbym wejść na statek i zabrać broń. Potem bym cię zamknął w sterówce, aż do czasu przybycia statku ratunkowego.

— Jeden z nas jest głupcem, Jonner, i zdaje się myślisz, że to ja. Nie mam zamiaru wylądować na krześle, za morderstwo. Mam wszystkie karty w ręku. Może i masz wystarczająco dużo tlenu, ale musisz jeszcze zdobyć żywność i wodę.

Jonner roześmiał się ponuro.

— Wystarczy mi wszystkiego na trzy ziemskie dni i mogę wytrzymać nawet jeszcze dłużej — powiedział. — Znacznie wcześniej przyjdę i dopadnę cię, Kraag. Lepiej nie zasypiaj!

Kraag zaklął i wyłączył głośnik. Ale miał przez cały czas na oku Jonnera, przez glasytową szybę. Musiał go obserwować nieustannie, albo siedzieć na straży w śluzie powietrznej.

Gdyby tylko był jakiś sposób na to, aby nie wpuścić Jonnera do środka! Ale jedyny zamek z prawdziwego zdarzenia był w sterówce, a nie da się przeżyć w sterówce, mając na niższych pokładach wroga, który mógł odciąć przewody z wodą i tlenem.

Kraag mógł od czasu do czasu złapać trochę snu. Jonner nie miałby możliwości dowiedzieć się kiedy, ale Jonner już miał nad nim przewagę siedmiu godzin snu. Jonner mógł dowolnie wybrać sobie chwilę, kiedy spróbuje wślizgnąć się do sfery pod osłoną ciemności, mógł dowolnie wybrać sobie chwilę, kiedy przejdzie przez śluzę. Może Kraag będzie wtedy czuwał i uda mu się zastrzelić go z lasera – może, ale wcale niekoniecznie.

Mógł zrobić tylko jedną rzecz. Musiał zaatakować Jonnera.

Stale obserwując Jonnera, poprzez każdy mijany iluminator, nie spuszczając go z oczu, Kraag poszedł do sterówki i zawiesił pistolet laserowy na jednym z haczyków u pasa swojego skafandra. Wrócił potem na dół, założył na głowę hełm i wyszedł przez śluzę na zewnątrz.

Cień kadłuba statku rozpościerał się daleko po jego lewej ręce. On sam stał w pełnym słońcu.

Jonner ciągle czekał w tym samym miejscu, podniósł się na nogi, ale nie ruszył mu na spotkanie.

— Witamy w wielkim świecie — powiedział Jonner.

— Dopadnę cię, Jonner — obiecał mu ponuro Kraag. — W ten, czy w inny sposób, ale cię dopadnę.

Ruszył w stronę Jonnera. Każdy jego krok zmieniał się w długi, płynny skok i trudno było zachować równowagę przed lądowaniem. Jonner przemieścił się, ale nie w kierunku przeciwnym do niego, tylko w bok.

Kraag zatrzymał się. Efektywny zasięg broni energetycznej wynosił nie więcej, niż 100 stóp. Jeśli spróbuje podejść wystarczająco blisko do Jonnera, żeby jej użyć, kapitan będzie mógł zatoczyć koło i dostać się do sfery załogowej.

W pobliżu leżały zbiorniki z tlenem, te wielkie, wykorzystywane na paliwo. Jeśli Kraag zdoła do nich dotrzeć i wypalić w nich dziury, Jonner nie wytrzyma długo na zewnątrz. Ale były one porozrzucane dosyć daleko od sfery załogowej. Gdyby tego spróbował, Jonner z pewnością zdołałby się dostać do jej wnętrza.

— No dobrze, Jonner. Wiem, kiedy jestem załatwiony — zawołał Kraag. — Chodź do środka.

— Nie jestem aż tak daleko, żeby nie widzieć pistoletu, Kraag.

— Zaniosę go z powrotem na statek i tam go zostawię.

— A czemu po prostu nie rzucisz go na ziemię?

— A ty byś dopadł do niego przede mną, i wziął mnie na muszkę? Niech broń zostanie w sferze, i spotkam się z tobą na równych warunkach.

— Uwierzę, kiedy zobaczę.

Kraag poszedł z powrotem do sfery. Nie mógł stanąć w jej cieniu, bez wzbudzenia podejrzeń, ale ostentacyjnie odpiął pistolet laserowy od pasa i zamachnął się mocno, tak jakby wrzucając go do środka przez otwarty zewnętrzny właz śluzy. Zamiast tego jednak, przytrzymał broń w ręku i zawiesił ją osłoną spustu na haczyku przy pasie, na plecach skafandra.

— Jestem zupełnie czysty, Jonner! No dalej, pokaż się! — zaprosił.

— Pokaż puste haki rękawic, Kraag — odparł Jonner.

Kraag uniósł do góry ręce, szeroko rozpościerając puste stalowe palce skafandra kosmicznego. Jonner ruszył w jego stronę, przy każdym kroku wzlatując wysoko ponad powierzchnię asteroidy. Zatrzymał się mniej więcej tuż poza granicą maksymalnego zasięgu pistoletu energetycznego. Kraag trzymał szeroko rozłożone ramiona, ale sprężył się wewnętrznie.

— Jak do tej pory, czysty — sucho stwierdził Jonner. — A teraz odwróć się plecami do mnie, Kraag.

— A ty skoczysz na mnie od tyłu? Nie mam zamiaru.

— Pistolet jest przypięty na plecach, co, Kraag?

— A niech cię diabli, Jonner! — Kraag sięgnął za siebie po pistolet i w tej samej chwili rzucił się na Jonnera. Tamten jednak był czujny, odskoczył do tyłu, a był silniejszy od Kraaga. Operowanie pistoletem przy pomocy hakowatych dłoni skafandra kosmicznego, okazało się trudnym zadaniem, i do czasu zanim Kraag zdołał złapać broń, wycelować ją w Jonnera i nacisnąć spust, odległość w jakiej znalazł się kapitan była na tyle duża, że promień lasera ewidentnie nie zrobił mu nic gorszego, jak tylko nieprzyjemnie podgrzał jego rzeczy.

— Nawet przez chwilę nie myślałem, że to poddanie zabrzmiało prawdziwie — skomentował Jonner. — Gdybyś miał uczciwe zamiary, rzuciłbyś broń na ziemię.

Potem Jonner pokazał, że jednak nie był tak zupełnie bezbronny. Kiedy wylądował na ziemi, jego ręka zatoczyła łuk i sporych rozmiarów kamień pomknął przez kosmos w stronę Kraaga.

Kraag wykręcił się gorączkowo, znajdując się w tej chwili dwie stopy nad ziemią, i kamień chybił go zaledwie o cale. Kraag wylądował na boku i ponownie podskoczył. Jonner uderzył jeszcze raz, ciskając kolejny kamień. Ewidentnie uzbroił się w kilka sztuk. Ten, odbił się rykoszetem od ziemi w pobliżu Kraaga, dokładnie w chwili gdy wyhamował swój poślizg.

Pozbieranie się na nogi i odwrócenie do ucieczki, trwało szalenie powoli, kiedy każdy gorączkowy ruch wynosił go wysoko nad ziemię. Zanim Kraag zdążył odskoczyć dalej od Jonnera, nadpłynął kolejny kamień, uderzając w sferę załogową i odbijając się od niej pod kątem.

Spocony i zasapany wgramolił się pośpiesznie do bezpiecznego schronienia śluzy powietrznej.

Kraag uświadomił sobie, że kamienie Jonnera były lepszą bronią, niż pistolet energetyczny. Ważyły tylko ułamek uncji i Jonner mógł posłać je na zadziwiająco dużą odległość. Ale ich masa była taka sama, jak zawsze, a ostry odłamek skalny mógł wyrwać śmiertelnie niebezpieczną dziurę w skafandrze. Nie miał zamiaru angażować się w pojedynek z Jonnerem na wyrzucane kamienie, w którym kapitan miałby co najmniej takie same szanse jak on.

Z drugiej strony, eliminacja Jonnera, tak szybko jak to tylko możliwe, stawała się jeszcze bardziej istotnym czynnikiem niż przedtem. Jeśli Jonner dostanie się do wnętrza sfery, kamień w jego ręku także może stać się śmiertelnie niebezpieczną bronią.

W każdym razie, nie było już sensu dalej ukrywać przed Jonnerem ciała Steina, a Kraag nie chciał ryzykować zatrucia powietrza na statku. Przeciągnął ciało z magazynka na żywność do śluzy powietrznej i wypchnął je na powierzchnię Ceres. Ciało opadło sztywno na ziemię, parę stóp dalej.

Kraag zdjął hełm i haki na ręce, a następnie poszedł z powrotem na górę, do sterówki, i usiadł w fotelu, aby obserwować Jonnera. Jonner nie niepokojony kręcił się wokół sfery, od czasu do czasu rzucając w nią odłamkami skały. Kamienie odbijały się od niej nie powodując uszkodzeń, ale za każdym razem kiedy któryś z nich trafiał w kadłub, odgłos uderzenia dzwonił po całej sferze.

Kraag włączył system komunikacyjny.

— Czy musisz to robić? — zaczął dopytywać się z rozdrażnieniem. — To ci i tak nic nie da.

— Ale mogę sobie trochę poćwiczyć — radośnie odparł Jonner. — Podczas Powstania Charax, wyrobiłem sobie całkiem nieźle rękę do rzucania granatów.

Jonner był weteranem tej krótkiej, ale zażartej wojny na Marsie, i czasami o tym wspominał. To właśnie wtedy rozwinął w sobie zamiłowanie do korzystania ze staromodnych pistoletów kulowych, zamiast broni laserowej.

Wzrok Kraaga spoczął na pistolecie Jonnera, wiszącym na półce razem z bronią energetyczną, i w głowie z wolna zaczął świtać mu pomysł. Zasięg lasera był taki sam wszędzie, ale zasięg broni kulowej powinien być tu większy niż na Marsie, czy Ziemi. W każdym bądź razie, jej zasięg powinien być znacznie większy od kamieni Jonnera.

Kraag zdjął pistolet z uchwytu i obrócił go w dłoni, przyglądając mu się uważnie. Nie był pewien zasady jego działania, ale zdaje się, że było to coś w stylu paliwa rakietowego. Powinien strzelać, nawet jeśli wokół niego nie było atmosfery.

Na lufie wyryte były jakieś symbole: „COLT 1985, Kal-.45, MV 1100, Ser-45617298”. Kraag zastanawiał się nad ich sensem. Wiedział, że pierwsza część oznaczała producenta i rok produkcji, zaś ostatnia, bez

wątpienia była numerem seryjnym. Wydedukował, że „MV-1100” prawdopodobnie było liczbą określającą związek między masą i prędkością pocisku. Ale minęło już bardzo wiele czasu, od kiedy broń kulowa znajdowała się w powszechnym użyciu.

Poszukał w pamięci wspomnień z demonstracji broni, jaką Jonner urządził kiedyś swoim towarzyszom na Marsie. Były pewne rzeczy, które trzeba było zrobić, żeby przygotować ją do strzału. Trzymając ją w prawej ręce, Kraag złapał lewą za lufę. Po chwili niezdecydowanego poszarpywania, złapał właściwy ruch i cała zewnętrzna obudowa lufy odsunęła się do tyłu i kliknęła. Kiedy Kraag ją puścił, z trzaskiem wróciła na swoje miejsce, a on sobie przypomniał, co mówił Jonner.

Pistolet był teraz przeładowany. Wystarczyło tylko nacisnąć na spust i wystrzeli. Po wystrzale, automatycznie znów sam się przeładuje. Teraz będzie strzelał za każdym razem, kiedy naciśnie się na spust, dopóki nie wyczerpią się znajdujące się w nim pociski.

Rozradowany, położył go ostrożnie na wyściełanym fotelu, z którego nie mógł mu się ześlizgnąć. Założył z powrotem hełm i rękawice-haki skafandra kosmicznego.

Musiał wyjrzeć przez kilka iluminatorów, zanim zlokalizował Jonnera. Kapitan znajdował się nie dalej niż 150 stóp od statku, od czasu do czasu rzucając odłamkami skalnymi w sferę.

Kraag wziął pistolet Jonnera i ruszył na dół, do śluzy. Przeszedł przez nią i obszedł dookoła sferę, zmierzając na stronę, w której widział Jonnera.

Jonner właśnie oddalał się od statku, chociaż nie wiedział, że Kraag wyszedł na zewnątrz. Znajdował się w odległości jakichś trzystu stóp – za daleko na broń energetyczną, ale z pewnością w zasięgu pistoletu kulowego. Zdawał się zmierzać w stronę jednego z wielkich zbiorników z paliwem.

Kraag uniósł pistolet, celując w Jonnera, i nacisnął spust. Ku swemu zdumieniu, odrzuciło go do tyłu, z nogami nad głową.

Kopnięcie .45, przy ciążeniu asteroidy, miało całkiem solidne skutki. Kraag musiał przelecieć pięćdziesiąt stóp w tył, ponad powierzchnią gruntu, zanim z poślizgiem zatrzymał się na brzuchu. Ale utrzymał pistolet w ręku – i, ponieważ nie miał nawet szansy zwolnienia nacisku na spust hakiem rękawicy – broń nie wystrzeliła ponownie.

Kiedy z trudem zbierał się na nogi, Jonner stał na krawędzi zbiornika z paliwem, obserwując jego poczynania.

— Co, Kraag, wziąłeś się teraz za mój pistolet? — stwierdził Jonner. — Lepiej byś się trzymał broni, o której masz jakieś pojęcie.

Z tymi słowami zniknął za zbiornikiem paliwa.

Kraag w końcu się podniósł i pewnie ruszył do przodu. Gdyby podszedł do Jonnera na tyle blisko, aby móc użyć pistoletu energetycznego, ten ciągle wisiał mu u pasa, a kiedy kapitan znajdował się poza zasięgiem lasera, mógł ostrzeliwać go z broni palnej.

Uczył się. Przed oddaniem strzału, pistolet kulowy trzeba było dokładnie wycelować. Nie można było nacisnąć spustu, zamieść promieniem, a potem koncentrować ogień, jak to było w przypadku broni

energetycznej. Mógł chybić parę razy, ale w końcu powinno mu się jakoś udać trafić Jonnera, zanim wyczerpią się zapasy amunicji. Raz, to powinno wystarczyć.

Trzymając w gotowości w lewej dłoni laser, a pistolet kulowy w prawej, Kraag obszedł zbiornik paliwa. Pod jego osłoną, Jonner skierował się prosto w kierunku linii horyzontu, biegnąc długimi, płaskimi skokami. Był co najmniej pół mili od niego.

Kraag wycelował pistolet kulowy i nacisnął spust. Nic się nie stało. Wtedy uświadomił sobie, że ciągle jeszcze nie zwolnił nacisku haka rękawicy na spust, po pierwszym wystrzale. Puścił go, i nacisnął ponownie.

I znów Kraaga odrzuciło do tyłu, ale tym razem walnął o zbiornik paliwa, odbił się i poleciał do przodu, padając prosto na twarz. Zanim ponownie stanął na nogi, Jonner zniknął za horyzontem.

Przeklinając pod nosem, Kraag ruszył w powrotną drogę do sfery załogowej. Miał nadzieję, że tym drugim strzałem, dostanie Jonnera. Już teraz bardzo mu się chciało spać, a w tej sytuacji stanął wobec problemu spędzenia kolejnej nocy na straży.

Wszedł do śluzy powietrznej, podciągnął się łagodnie w górę, by złapać szczeble metalowej drabinki, i obrócił koło wewnętrznego włazu śluzy.

Nic się nie wydarzyło. Właz się nie otworzył.

Lęk pochwycił go, jak paraliżująca dłoń. Przez chwilę panikował, że Jonnerowi udało się dostać przed nim do sfery i jakoś zdołał zablokować właz, zamykając go na zewnątrz. Następnie pomyślał, że być może wewnętrzny właz się zakleszczył i obaj z Jonnerem zostali odcięci na dworze.

Gorączkowo opuścił wzrok na dół, i aż roześmiał się z ulgi. Zostawił otwarty zewnętrzny właz śluzy. Jako środek bezpieczeństwa, przed przypadkową utratą powietrza ze sfery, żadnego włazu nie można było otworzyć, dopóki ten drugi nie został zamknięty.

A to znaczyło, że może nie wpuścić Jonnera do środka, po prostu zostawiając otwarty wewnętrzny właz śluzy powietrznej!

Kiedy pchnął pokrywę zewnętrznego włazu, zamykając go, jego śmiech, był pełny i szczery.

— Wesoło ci, co Kraag? — zapytał go głos Jonnera w słuchawkach.

— Dla odmiany, teraz ja rozglądam się za dobrym miejscem do spania — odciął się tryumfalnym tonem Kraag. — Możesz się kręcić dokoła, ile ci się żywnie podoba, Jonner, teraz już wiem, że mogę cię przeczekać.

— Śluza powietrzna, co? Zastanawiałem się, kiedy twoje wyrzuty sumienia opadną na tyle, abyś sobie przypomniał o tej śluzie — flegmatycznie oznajmił Jonner. — Wiesz, Kraag, po prostu nie wpadłem na to, że mógłbyś nie pomyśleć o tak prostej rzeczy, dopóki ostatniej nocy nie zajrzałem przez iluminator śluzy do środka i nie zobaczyłem cię, siedzącego tam z laserem w ręku. Powinieneś przynajmniej zgasić światło.

Jonne zamilkł na kilka minut, a potem dodał:

— Chociaż nie wydaje mi się, żebyś miał już powody do takiego śmiechu, Kraag. Pamiętaj, że walczysz moją bronią.

Kraag nie był pewien, co on chciał przez to powiedzieć: czy chodziło mu o korzystanie przez Kraaga z pistoletu kulowego, czy o fakt że znajdowali się w kosmosie, naturalnym środowisku Jonnera. Sam Kraag, przebywał w kosmosie już od dziesięciu lat, większość tego czasu z Jonnerem, ale wcześniej nigdy nie opuszczał Ziemi. Jonner urodził się i dorastał na Marsie, gdzie człowiek potrzebował skafandra, żeby dostać się do następnego osiedla, a służył na statku od ukończenia piętnastego roku życia.

Jeśli chodzi o użycie pistoletu, Kraag nie widział w tym zagrożenia dla nikogo, poza samym Jonnerem. Pokazał już, i to dwukrotnie, że potrafi z niego strzelać. Był zupełnie pewny, że wybuch tej staromodnej broni w ręku, jest równie mało prawdopodobny, co pistoletu energetycznego. Jedynym problemem, który dostrzegał, było wymyślenie sposobu uzupełnienia pocisków, jeśli zużyje wszystkie z nich, zanim trafi Jonnera.

Kraag wzruszył ramionami i zdjął z siebie skafander. Był głodny, i miał perspektywy na lepszą kolację, niż Jonner, mogący korzystać wyłącznie z zapasów koncentratów w skafandrze kosmicznym. Do tej pory zasoby wody i jedzenia Jonnera, skurczyły się do zapasu na mniej niż 60 godzin, chyba że osłabia swe ciało, przechodząc na zmniejszone racje.

Pożerając łapczywie kolację, Kraag podsumował sobie obecną sytuację. Nie widział żadnej słabej strony swojej pozycji. Musiał tylko spokojnie siedzieć i czekać.

Zdecydował się nie niszczyć zbiorników, które stanowiły dodatkowy zapas tlenu dla Jonnera. Pomimo wszystko, Jonner nie był w stanie wytrwać dłużej niż pozwalały mu na to zasoby wody i jedzenia. Dodatkowe zapasy tlenu mogły stanowić argument przeciwko potencjalnemu oskarżeniu go w przyszłości. Mógł przecież pozbyć się ciał Steina i Jonnera i powiedzieć załodze statku ratowniczego, że koledzy wyruszyli na wyprawę zwiadowczą, i już z niej nie wrócili. Przy obfitych zapasach tlenu dla całej ich trójki, trudno będzie znaleźć motywy, które pchnęłyby go do popełnienia tych morderstw.

Zaczął czuć żal w stosunku do Jonnera. Tak długo przecież byli towarzyszami, razem ze Steinem.

Po jedzeniu, poszedł na górę, do sterówki i włączył układy łączności, żeby porozmawiać z Jonnerem. Naprawdę było mu żal, że kapitan musiał wkrótce umrzeć. Pozostanie na asteroidzie sam, nie mając nawet do kogo otworzyć ust.

— Mam nadzieję, że utrzymujesz otwarty kanał łączności z Marsport, na wypadek gdyby chcieli o coś zapytać — stwierdził Jonner. — Jeśli pomyślą sobie, że wszyscy tu jesteśmy martwi, mogą odwołać całą akcję ratowniczą.

— Po raz ostatni wywoływali nas, tuż po tym jak wyszedłeś ze statku — odparł Kraag. — Stein miał ci o tym powiedzieć, ale zdaje się, że zapomniał. Marsport wie gdzie jesteśmy. Do tej pory statek ratunkowy powinien już wystartować.

— Na tym polega korzyść z tego, że jesteśmy na Ceres, a nie gdzieś w kosmosie — wskazał mu Jonner. — Znają orbitę Ceres, a gdyby statek znajdował się w kosmosie, żeby ustalić nasze położenie, musieliby zrobić na nas serię namiarów kierunkowych, w kilkudniowych odstępach. Jak mówił Stein, jaka jest tutaj prędkość ucieczki?

Zaskoczony tym nieoczekiwanym pytaniem, Kraag musiał zajrzeć do notatek Steina, które nawigator zostawił w sterówce.

— Druga prędkość kosmiczna wynosi 1 552,41 stopy na sekundę — odpowiedział po chwili. — Nie myślisz chyba, żeby odskoczyć od planetoidy, co Jonner?

— Może — niezobowiązująco stwierdził Jonner.

— No dobrze, tylko nie budź mnie, kiedy będziesz to robił. Dzisiejszej nocy mam naprawdę ochotę przyłożyć głowę do poduszki.

Jonner zaśmiał się krótko, i Kraag usłyszał kliknięcie, kiedy kapitan wyłączył radio w swym hełmie. Uśmiechnął się szeroko.

Kraag usnął, niemal w chwili kiedy położył się na koi.

Budził się powoli, z trudem, wiedząc że nie spał tyle ile potrzebował. Coś, gdzieś waliło z potężnym hukiem, dzwoniącym mu w głowie.

Potrząsnął głową, żeby odpędzić resztki snu. Przez chwilę panowała zupełna cisza i całkowita ciemność. Potem:

ŁUP!

Jak huk gromu hałas rozszedł się echem po metalowym kadłubie sfery.

Kraag poderwał się gwałtownie i tylko pasy koi spowodowały, że nie wystrzelił pod sufit. Ponownie:

ŁUP!

I Kraag poczuł jak cała sfera zatrzęsła się od uderzenia.

Włączył światło dokładnie w chwili kiedy zabrzmiał kolejny straszliwy huk. Tym razem widział dokładnie, jak wszystkie przedmioty na centralnym pokładzie zadrżały od wstrząsu.

Jeden z czterech małych iluminatorów, rozmieszczonych wokół środkowego pokładu był odsłonięty i światło wylało się przez niego w czarną noc asteroidy na zewnątrz. Przyniosło to chwilowe zaprzestanie regularnych uderzeń. W czasie tej przerwy, Kraag odpiął się i obijając się o stojące mu na drodze przeszkody, popędził na górę do sterówki, żeby włączyć system łączności.

— Jonner! — wrzasnął. — Jonner, co u diabła?

— Nie jestem głuchy — oznajmił z urazą głośnik. — Daj mi chwilę, żebym ściszył głośność, jeśli masz zamiar się pieklić.

— Co do licha robisz tam na zewnątrz?

— To, co ci obiecałem. Idę po ciebie.

Kraag zaklął.

— Zobaczysz, zetrę cię z powierzchni ziemi! — zagroził i skoczył do półki z uchwytami na broń.

— Będziesz musiał wyjść na dwór, żeby to zrobić — przypomniał mu Jonner. — Jeśli spróbujesz strzelać przez porty, oszczędzisz mi mnóstwa pracy.

Kraag biegał w tą i z powrotem po całej sferze, zanim odzyskał zimną krew na tyle, żeby wyłączyć wszystkie światła i użyć reflektora. Wtedy

zlokalizował Jonnera, który przyczepił się do sfery na zewnątrz astrokopuły, na pokładzie nawigacyjnym. Jonner miał w rękach ciężki, dwuręczny młot, z sekcji ładunkowej statku.

Kapitan wyszczerzył do niego zęby w uśmiechu i szybko wysunął się z promienia reflektora. Dziesięć sekund później zabrzmiał kolejny grzmiący huk, ewidentnie dochodzący z innej części sfery. Kraag zatoczył reflektorem łuk, ale Jonner był w stanie poruszać się szybciej niż promień światła.

Pośpiesznie Kraag zrobił kolejne kółko po sferze, tym razem zamykając wszystkie metalowe pokrywy na iluminatorach. Kiedy dotarł do sterówki, z głośnika wywoływał go głos Jonnera, powtarzając jego imię co kilka sekund.

— Czego chcesz? — dopytywał się Kraag, ciężko dysząc.

— Chciałem ci tylko powiedzieć, że bez trudu mogłem rozbić astrokopułę, albo któryś z iluminatorów, zanim się obudziłeś — radośnie oznajmił Jonner. — Ale nie chcę cię zabijać, Kraag. Ja chcę tylko, żebyś się poddał, a jeśli tego nie zrobisz, w końcu przebiję się przez osłonę antymeteorową i kadłub, a potem rozwalę ci całą sferę.

— No, to jeszcze zobaczymy — zazgrzytał zębami Kraag.

Pośpiesznie założył na siebie skafander kosmiczny. Powiesił u pasa pistolet Jonnera, w prawą rękę złapał broń laserową, a w lewą reflektor, i wypuścił się na zewnątrz przez śluzę powietrzną. Nie popełnił błędu, zapalając światło w śluzie, ale Jonner jakby wiedział kiedy wyjdzie, być może z powodu wibracji otwieranego zamka włazu.

— Przyjemną noc mamy tu na dworze, co Kraag? — przywitał go Jonner.

Kraag chrząknął. Noc była ciemna, choć oko wykol. Miejsce, w którym kończyła się ziemia i zaczynało niebo, można było określić jedynie dzięki temu, że niebo usiane było gwiazdami.

Odwrócił reflektor i poświecił nim na sferę. Ani śladu Jonnera. Ale w jego hełm uderzył kamień, odbijając się od niego z brzękiem, który niemalże powalił go na ziemię i na chwilę oszołomił

— Jestem za tobą, Kraag — uprzejmie poinformował go Jonner. — Lepiej wracaj do środka. Obiecuję ci, że dzisiejszej nocy, nie rozbiję twojej skorupy.

Kraag okręcił się wokół siebie i wystrzelił z pistoletu energetycznego, jeszcze kiedy szukał Jonnera wiązką reflektora. Oba promienie przeszyły pustkę. Jonner go tylko wyśmiał.

Bojąc się teraz, że Jonner mógłby dostać się do środka sfery, Kraag popędził z powrotem wokół niej, do śluzy powietrznej. Z gotowym do strzału pistoletem energetycznym, włączył w niej światło przed zamknięciem zewnętrznego włazu, i odetchnął z ulgą stwierdzając, że jest pusta.

Rozdygotany z odreagowania, zamknął zewnętrzny właz, zostawiając otwarty wewnętrzny i pokonał drogę na górę, na środkowy pokład. Potrzebował kawy.

— Widzę, że wróciłeś do broni energetycznej — powiedział Jonner. — To mądra decyzja.

— Co, chętnie byś zobaczył jak wyczerpuję pojemnik z amunicją twojego pistoletu, strzelając z niego w ciemnościach, kordy nie jestem w stanie cię trafić? — odciął się Kraag. — Nie, dzięki. Zostawię go na długie dystanse.

— Pojemnik z amunicją? Och, chodzi ci o magazynek — roześmiał się Jonner. — Gdybym był tobą, Kraag, to trzymałbym się z daleka od mojej czterdziestki piątki. Za długo już jest ze mną. Znacznie bardziej prawdopodobne jest, że obróci się przeciwko moim wrogom, niż wyrządzi mi jakąś krzywdę.

— Brednie! — warknął Kraag. — Broń, to broń. Muszę tylko znaleźć sposób na właściwe jej wycelowanie.

— Dzisiejszej nocy, nie zużywałbym też za dużo energii — ostrzegł go Jonner. — Nie otrzymasz jej zbyt wiele z tego lustra słonecznego na zewnątrz. A w każdym razie, wyłączyłem lustro, kiedy ty sobie słodko drzemałeś. Baterie powinny się wyczerpać w ciągu paru godzin.

Bez słowa odpowiedzi, Kraag wyłączył radio i zdjął z głowy hełm. Ten ostatni skrawek informacji był prawdziwym ciosem. Stopniowo Jonner sprowadzał Kraaga, do swego własnego poziomu egzystencji.

Energia, czy nie, Kraag zbył zdeterminowany, żeby zrobić sobie kawę. Ale przedtem obszedł dokoła sferę i powyłączał wszystkie zbędne światła.

Jonner był człowiekiem dotrzymującym słowa, ale Kraag nie mógł sobie pozwolić na to, aby mu zaufać. Kapitan mógł zmienić zamiar i zacząć ponownie rozbijać sferę, jeszcze przed nadejściem poranka. Kraag został w skafandrze. Nie spał też zbyt dobrze, ponieważ, co około 30 – 40 minut coś – albo duży kamień, albo młot Jonnera – uderzało w sferę, z donośnym hukiem.

Kiedy zegarek Kraaga poinformował go, że jest już rano, otworzył iluminatory na środkowym pokładzie i pozwolił aby słaby strumień światła słonecznego wlał się do sfery. W oddali, na wschodzie, zobaczył Jonnera, kopiącego coś zabranym z ładowni kilofem. Kapitan był tak daleko, że poniżej kolan skryty był za niesamowicie silną krzywizną małej planetki.

Pierwszym impulsem Kraaga było, aby wyjść na zewnątrz i poczęstować go strzałem. Zamiast tego, jednak, włączył kuchenkę krótkofalową i przygotował sobie coś na śniadanie. Zabrał jedzenie na górę, do sterówki, gdzie mógł, po włączeniu układów łączności, otworzyć iluminator od wschodu i obserwować Jonnera. Z tej wysokości, był w stanie już zobaczyć stopy Jonnera oraz dziurę, którą tamten kopał – i ciało Steina.

Jonner zabrał ciało nawigatora z miejsca koło sfery, w którym wyrzucił je Kraag. Grzebał Steina.

Jonner skończył kopanie grobu i delikatnie włożył Steina do środka, aby w nim spoczął. Zepchnął wykopane odłamki skalne z powrotem do dołu i przydźwigał głaz, który musiał ważyć ponad tonę, kładąc go na wierzchu, jako pomnik. Następnie wymamrotał nad grobem przyjaciela, krótką modlitwę.

Kraag poczuł wstyd, a później, nieoczekiwanie, gniew. Ale stał tylko przy iluminatorze, pijąc kawę i przyglądając się Jonnerowi. Nic nie powiedział.

Przy pomocy kredy, albo kawałka jakiejś miękkiej skały, którą znalazł – Kraag nie był w stanie tego powiedzieć – Jonner napisał coś na wielkim kamieniu, służącym jako nagrobek Steina. Potem wstał i odwrócił się w stronę sfery.

— Kraag — powiedział. — Kraag, czy jesteś podłączony?

— Tak — odparł krótko Kraag.

— Masz dzień dzisiejszy, na to aby się poddać. W nocy wygarnę cię z twego wygodnego gniazdka.

Kraag wyłączył układy łączności i zaczął krążyć po pomieszczeniu, czując jak powoli rozpala się w nim gniew. To było śmieszne. Trzymał wszystkie karty w ręku. Miał broń, miał sferę. Jonner był na zewnątrz, bezbronny, z ograniczonym zapasem jedzenia i wody. A jednak Jonner zepchnął go do defensywy.

Jak to się stało? Jak to się mogło stać? Kraag zapalił papierosa i powoli wciągnął dym, zmuszając swój umysł do chłodnej analizy sytuacji.

Nie wątpił, że Jonner spróbuje spełnić swoją groźbę, ale nie uważał aby podjął jakieś nierozważne działania wynikające z desperacji. Raczej było prawdopodobne, że Jonner w celowy, skalkulowany i zaplanowany sposób będzie chciał zredukować warunki jego osobistego komfortu, aby sprowadzić Kraaga na bardziej wyrównany poziom w stosunku do siebie.

Jeżeli Jonner wybije dziurę w kadłubie, może ona zostać naprawiona – przez kogoś pracującego od zewnątrz, pod warunkiem braku przeszkód ze strony wroga. Dopóki jednak nie zostanie naprawiona, oznaczałoby to, że Kraag będzie musiał również żyć w skafandrze kosmicznym. A Jonner mógł wybić dziurę, albo nawet kilka, na tyle dużą, aby pozwolić mu na dostanie się do wnętrza sfery i zaatakowanie Kraaga w ciemnościach.

Gdyby tylko mógł w nocy otoczyć sferę światłem, zmusiłoby to Jonnera do trzymania się z daleka. Ale przy braku lustra słonecznego, reflektor na wierzchołku sfery, razem z innymi niezbędnymi urządzeniami elektrycznymi, wyczerpie baterie zanim jeszcze minie połowa nocy.

Kraag znał upór Jonnera, jego pomysłowość, nie liczącą się z niczym odwagę. Jeśli już o tym pomyśleć, to Jonner był tym z nich, który zawsze był pierwszy do bitki. A jednak Kraag czuł, że Jonner zaciska wokół niego obręcz, stopniowo, nieubłaganie.

Stając wobec tego, Kraag poczuł że w jego własną wolę wkrada się stalowa twardość. Nie był tchórzem. Tylko spodziewał się, że to wszystko będzie prostsze. Jeśli Jonner zmusi go do walki, będzie walczył. Ciągle miał jednak przewagę.

Musi przestać myśleć o sferze, jako krytycznym zasobie. Jonner mógł mu przecież ją jakoś odebrać. Z drugiej strony, gdyby Jonner przejął sferę, Kraag mógłby przeciwko niemu użyć jego własnej broni. Mógłby także rozbić sferę.

A więc, sfera nie jest już krytycznym czynnikiem. Żywność i woda także przestawały się liczyć, ponieważ żywność i woda powiązane są ze sferą. Mógł pozwolić Jonnerowi na wyrównanie szans pod względem tych

zasobów – nie na pełne wyrównanie, ponieważ mógł teraz zaopatrzyć się w nie znacznie pełniej, niż Jonner dwa cersjańskie dni temu. Ciągle mógłby przyszpilić Jonnera, gdyby ten spróbował dostać się do sfery, aby zdobyć większe zapasy.

A więc, przewaga Kraaga związana jest z bronią. To powinno wystarczyć. Jeśli uda mu się zbliżyć na tyle blisko, aby użyć broni energetycznej, będzie mógł zastrzelić Jonnera. Należący do kapitana pistolet na pociski, powinien go trzymać poza zasięgiem rzutu kamieniem, a wcześniej czy później uda mu się z niego trafić. A potrzebował tylko jednego celnego strzału…

Kraag uzupełnił zapasy swego skafandra do pełna i zawiesił sobie u pasa wszystkie trzy pistolety energetyczne. Do jednej z obszernych zewnętrznych kieszeni, włożył dwie zapasowe latarki i z pół tuzina ekstra pakietów z nabojami – Jak to nazywał je Jonner? Magazynki, tak właśnie tak – do pistoletu kulowego kapitana. Ujął pistolet Jonnera w prawą dłoń i ruszył do bitwy.

Jonnera nie było nigdzie widać w zasięgu wzroku. Kraag zamknął zewnętrzny właz, aby wyglądało że nadal jest w sferze, gdyby Jonner przypadkiem go nie zobaczył. Podszedł do nowego grobowca Steina.

Jonner wypisał na kamieniu:

Ś.P.
R. STEIN
ZAMORDOWANY PRZEZ A. KRAAGA
12 GRUDNIA 2057

Kraag z gniewem wypalił litery trzydziestosekundowym strzałem pistoletu laserowego, po którym czoło kamienia nagrobnego Steina zrobiło się wiśniowo czerwone.

Odwrócił się, by przepatrzyć okolicę, i zobaczył Jonnera. Kapitan kucał pół mili dalej, ewidentnie pisząc coś dłuższego na jakiejś płaskiej skale lub na samej ziemi.

Jonner był odwrócony twarzą do niego, ale głowę miał opuszczoną i nie widział Kraaga. Gdyby Kraag strzelił do niego z pistoletu kulowego, najprawdopodobniej by spudłował, a strzał mógłby ostrzec Jonnera. Był pewien celności swego oka z broni energetycznej. Kraag złapał więc laser w lewą dłoń i ruszył biegiem w stronę Jonnera.

Prawdopodobnie drgania gruntu ostrzegły Jonnera. Uniósł głowę, zerwał się na nogi i uciekł. Natychmiast, kiedy tylko mógł się zatrzymać i zaprzeć pewnie stopy o podłoże, Kraag wystrzelił za nim z broni kulowej. Strzelił kilka razy, celując nisko i w jedną stronę.

Kraag podniósł się z podłoża, z miejsca w które wyrzuciło go kopnięcie pistoletu, i ruszył do punktu gdzie Jonner coś napisał. Na powierzchni

ziemi wyskrobane były ostrym kamieniem obliczenia matematyczne. Kraag przerwał Jonnerowi w samym środku rachunków.

Na ziemi wypisane było następujące działanie:

```
  110
1552,41 : 1,41
141
  142
  141
    1
```

Kraag wpatrywał się w nie, przeprowadzając resztę prostych obliczeń w głowie. Wynik brzmiał 1101. Ale o co tutaj chodziło?

Liczba „1,41” była mu dosyć znajoma. Był to pierwiastek kwadratowy z dwóch, wyliczony do dwu miejsc dziesiętnych. Ale co Jonner przez niego dzielił i dlaczego?

Zmarszczył brwi, próbując się skoncentrować. W tych liczbach było coś znajomego, coś co miało jakiś związek z nim oraz Jonnerem, bo przecież kapitan nie wziął się za rachunki tak tylko, dla zabawy.

Zobaczył Jonnera przemieszczającego się na horyzoncie, widać było tylko jego głowę na tle czarnego nieba, zaś reszta ciała kryła się za krzywizną planetoidy. Jonner zataczał koło.

Nagła świadomość niebezpieczeństwa, wypchnęła mu wszystkie inne myśli z głowy. Dopóki nie zobaczył epitafium wypisanego przez Jonnera dla Steina, Kraag myślał, że Jonner patrzy na tę sprawę tak samo jak on: jeden człowiek przeciwko drugiemu, i zwycięzca bierze wszystko. Ale Jonner zamierzał wygrać nawet jeżeli przegra, ponieważ Jonner nie walczył tylko o swoje przeżycie, ale także o należną egzekucję prawa.

Jonner próbował się upewnić, że nawet jeśli Kraag go zabije, to marsjańskie prawo ukarze go za śmierć Steina. I jeżeli Jonner dostanie się do sfery, wyśle odpowiednią wiadomość do Marsport, czy też do statku ratunkowego, po prostu korzystając z radia.

Kraag odwrócił się i popędził z powrotem do sfery. Dopadł do niej, ciężko dysząc. Jonnera nie było nigdzie widać, ale wiedział, że kapitan obchodząc go, nie mógł tutaj dotrzeć przed nim.

Jeśli tylko zdoła, musi zabić Jonnera przez zapadnięciem nocy, ale nie może odejść daleko od sfery, aby nie pozwolić Jonnerowi na wślizgnięcie się do niej za swoimi plecami. Nie był jeszcze aż tak bardzo zdeterminowany, aby zniszczyć radio po to, by nie dopuścić do niego Jonnera.

Obszedł sferę dokoła. Po jej drugiej stronie znajdował się Jonner, tylko głowa wystawała mu znad horyzontu, poruszał się z kierunku zgodnym z ruchem wskazówek zegara. Na hełmie Jonnera błyskało i połyskiwało słońce.

Nie było sensu strzelać do tak niewielkiego celu, jak głowa. Z odległości mili nawet całe ciało Jonnera stanowiłoby dosyć mały cel. Pieczołowicie wymierzony skok przeniósł Kraaga na wierzchołek sfery.

Tutaj, czterdzieści stóp wyżej, zasięg jego widoczności znacznie się powiększył. Dobrze widział całego Jonnera.

Jonner widział go także. Zatrzymał się, żeby cisnąć w jego kierunku kamieniem. Pokonanie odległości między nimi, zajęło wyrzuconemu pociskowi dłuższą chwilę. Przeleciał poniżej poziomu Kraaga i w pewnej odległości w bok od niego.

— Jonner, dlaczego sobie nie dasz z tym spokój? — spytał Kraag. — Z tej odległości nie możesz zranić mnie kamieniem.

— A czemu miałbym ci robić jakąś krzywdę? — odparł Jonner. — Przecież muszę tylko poczekać do wieczora.

— A pewnie, czekaj sobie, czekaj. Ale ja nie mam zamiaru. Albo jeden z nas do wieczora zostanie zwycięzcą, albo wysadzę radio i nie będziesz mógł skontaktować się z Marsport. Jeśli będę musiał to zrobić, dopadnę cię jutro – i tak sobie myślę, że może przez całą noc zostanę na zewnątrz i będę z tobą walczył poza sferą.

— Czyżbyś był już aż tak zdesperowany, że staniesz do walki jak mężczyzna, co, Kraag? Jeśli chcesz zakończyć sprawę dzisiaj, jestem do dyspozycji.

Umysł Kraaga pracował w tej chwili jasno. Miał sytuację pod kontrolą. Rozejrzał się po otaczającym go terenie i porozrzucanych fragmentach rozbitego statku. Widać było kadłub części ładunkowej z rozbitą burtą, gdzie Jonner zdobył swój młot i kilof do pogrzebania Steina. Dalej znajdowała się czerwona sfera, rozpruta przez postrzępione cięcie kolizji z meteorem – jeden z dwóch zbiorników paliwowych na hydrazynę. Żółta sfera, położona trzydzieści stopni w bok od niego, był to zbiornik paliwowy na tlen.

Kraag uniósł pistolet Jonnera i wystrzelił w żółtą sferę. Kopnięcie zrzuciło go z części załogowej statku, ale kiedy robił fikołka w tył, dostrzegł że kula trafiła w ziemię. Nieco za nisko i trochę w bok. Zauważył też coś związanego z bronią, czego odnotował wcześniej.

Wzdłuż lufy pistoletu Jonnera były grzbiety przez które można było patrzeć. Powróciwszy na swoje miejsce na szczycie sfery załogowej, Kraag zaparł się plecami o kopułę obserwacyjną, żeby zapobiec odrzutowi broni. Wycelował uważnie w żółtą sferę i ponownie wystrzelił.

Żółty zbiornik podskoczył – nie na skutek uderzenia pocisku, ale z powodu wytrysku uwolnionego tlenu, rozprężającego się przez powstałą dziurę. Przesuwał się dookoła i trząsł w słabej grawitacji, jak opróżniany balon. Kiedy to się zakończyło, Kraag wiedział, że niszczył połowę zapasów tlenu Jonnera.

— Dobry strzał, Kraag — pogratulował mu Jonner tonem fatalistycznej ironii. — Oczywiście, ja nie jestem aż tak dużym celem, jak zbiornik.

— Wszystko w swoim czasie — odpowiedział tryumfalnie Kraag, i rozejrzał się dokoła w poszukiwaniu drugiej żółtej sfery.

Obwiał się, że może ona należeć do części, które spadły za horyzontem, ale tak nie było. Znajdowała się z tyłu, nieco bliżej niż pierwsza. Trafił ją jednym strzałem.

Teraz, Jonnerowi pozostał już tylko tlen w zbiornikach skafandra.

Jonner nie poczynił żadnego wysiłku, żeby odsunąć się na większą odległość. Ciągle widać go było nad horyzontem, od kolan w górę, jak poruszał się po wielkim okręgu wokół sfery załogowej.

Kraag uważnie wycelował i wystrzelił. Nie znał szybkości pocisku, ale z pewnością musiał ona być dużo większa, niż kamieni Jonnera. Kiedy minęło pół minuty, wiedział już, że chybił.

Mógł zrobić tylko jedną rzecz. Zaparł się i wystrzelił ponownie, próbując trochę sprowokować Jonnera. Znowu chybił.

Kraag zaczął strzelać metodycznie, nie śpiesząc się. Jonner nie reagował i wędrował nadal, zataczając koło. Kraag próbował strzelić tak, że tor lotu jego pocisku powinien trafić w najwyższy punkt podskoków Jonnera, ponieważ wtedy kapitan unosił się kilka stóp nad ziemię i widoczne było całe jego ciało.

Od czasu do czasu, Jonner zatrzymywał się i rzucał w Kraaga kamieniem. Obaj mężczyźni byli równie niedokładni. Kamienie Jonnera na tę odległość, przelatywały daleko od Kraaga, a Kraag ewidentnie nie był w stanie trafić Jonnera kulą.

W końcu Jonner stanął. Wydawało się, jakby zajęło go coś, co leżało na ziemi, pod poziomem widoku Kraaga. Potem w kierunku sfery poleciał ogromny odłam skalny, większy niż głowa Kraaga. Kraag instynktownie się uchylił, ale pocisk przeleciał 10 stóp nad jego głową, ciągle z niezłą szybkością.

— Co, u diabła? — wykrzyknął Kraag.

— A, to taka moja mała innowacja, żeby uczynić sprawy jeszcze bardziej interesującymi — oznajmił Jonner. — Zrobiłem sobie superprocę z dwóch dętek do jeepa z ładunku i paru łomów, które udało mi się powbijać w szczeliny skalne. Zbudowałem ją wczoraj, żeby łatwiej było mi cię bombardować.

Pojedynek toczył się dalej.

Nadeszła chwila, gdy iglica pistoletu kliknęła w pustej komorze.

— Jonner, jak w tym uzupełnia się pociski? — uprzejmie zapytał Kraag. Słońce ciągle jeszcze było wysoko. Jeśli będzie musiał, wycofa się do wnętrza sfery i wymyśli jak to zrobić.

— Dosyć trudno to zrobić, przy użyciu haków skafandra kosmicznego — odparł Jonner. — Ale z chęcią ci zademonstruję, jeśli tylko rzucisz mi broń.

Kraag roześmiał się, śmiechem, w którym więcej było tryumfu niż humoru, ponieważ macając na ślepo, trafił przypadkowo na przycisk wyrzucający magazynek. Wepchnięcie na jego miejsce nowego, było tylko kwestią chwili.

Miał nadzieję, że Jonner spróbuje podejść bliżej, myśląc że pistolet jest pusty, ale nie miał aż tyle szczęścia. Jonner został na miejscu.

Pierwsza próba Kraaga z nowym magazynkiem, nie przyniosła efektu, ponieważ zapomniał przeładować broń, odciągając do tyłu zewnętrzną osłonę lufy. Zrobił to i wznowił metodyczny ostrzał.

W miarę jak czas ciągnął się i ciągnął, Kraag zaczął doceniać trudność trafienia w ruchomy cel, nawet jeśli poruszał się on stosunkowo wolno, zwłaszcza kiedy strzelec miał tak mało doświadczenia jak on. Problem

polegał na tym, że z tej odległości nie widział gdzie kule uderzały i nie miał sposobu na to, aby zorientować się jak szeroki był rozrzut jego strzałów.

Opróżniał czwarty magazynek i słońce minęło swój najwyższy punkt, kiedy poczuł, że sfera pod nim przez chwilę lekko zawibrowała. Okręcił się wokół siebie, zaniepokojony. Nic nie widział. Nie był to jeden z kamieni Jonnera, ponieważ jego wielki odłamek właśnie przed chwilą chybił.

Jego oko dostrzegło lśniącą smugę, która rozciągała się na kilka cali, wzdłuż krzywizny osłony antymeteorowej sfery, mniej więcej na poziomie jego stopy. Nachylił się, żeby jej się przyjrzeć. Coś uderzyło w sferę z dużą szybkością, trafiając pod skosem.

To nie mógł być kamień Jonnera. Mały meteor?

W kopule obserwacyjnej, koło niego, nagle pojawiła się postrzępiona dziura. Kraag przesunął się w górę i przyjrzał się jej dokładnie. Zrobił ją jakiś mały obiekt. Przez glasyt widać było podobną dziurę po drugiej stronie kopuły.

Czyżby Jonner miał jakąś nową broń? Niemożliwe. Nawet Jonner nie był aż tak pomysłowy, żeby skonstruować wysokoenergetyczną broń przy pomocy nieszkodliwego ładunku, który przewozili do kolonii na Tytanie.

Coś uderzyło Kraaga z potężną siłą w lewą pierś. Był to cios, który cisnął go w bok, zrzucając na łeb na szyję ze sfery, tak że wolno spadł na rozpościerającą się na dole ziemię. Poczuł wielki ból w piersi i rozprostował naręczne haki w męce, pistolet wyleciał z nich i upadł daleko od niego.

Kraag walczył o oddech, kiedy uderzył o ziemię i odbił się od niej podskakując do góry. Odkaszlnął krwią.

Powoli opadł z powrotem i ponownie podskoczył. Za trzecim razem osiadł z chrzęstem, leżąc na plecach.

Nie mógł zrozumieć, co się mu stało. Wyciągnął z wysiłkiem prawą rękę we wnętrzu skafandra i obmacał bolące miejsce na piersi. Poczuł ciepłą wilgoć wypływającej krwi.

Musiał się dostać do sfery. Spróbował się poruszyć. Nie mógł podnieść się z pleców. Leżał i zwijał się z bólu.

W uszach zabrzmiał mu głos Jonnera, który coś do niego mówił.

— Wiedziałem, że to cię załatwi — powiedział Jonner. — To była moja jedyna szansa. Ale w końcu cię to załatwiło, Kraag.

— Chodź tu i pomóż mi, Jonner — słabo pisnął Kraag. — Zostałem trafiony… sam nie wiem przez co. To musiał być meteor.

— Idę tak szybko jak mogę, Kraag. Ale to nie był żaden meteor. To była kula z mojej broni.

— Z broni? — powtórzył Kraag ze zdumieniem.

— Ostrzegałem cię przed tym moim pistoletem, Kraag. Jeśli popatrzyłeś na liczby na lufie, to powinieneś wiedzieć, że prędkość wylotowa tych pocisków kalibru .45 wynosi 1100 stóp na sekundę. Przy szybkości ucieczki dla Ceres, to niemal dokładnie pierwsza prędkość kosmiczna, czyli prędkość kołowej orbity na powierzchni asteroidy.

Jonner stanął nad nim, a następnie wziął go delikatnie na ręce, żeby zanieść go do sfery.

— Celowo stanąłem tuż za zasięgiem twojego pola widzenia z ziemi, żebyś wszedł w jakieś wysokie miejsce — kontynuował Jonner. — Musiałeś znaleźć się wysoko, żeby kula mogła pokonać nieregularności powierzchni planetoidy, i byłem pewien, że wcześniej czy później wystrzelisz pocisk czy dwa na tyle wysoko, aby nie trafiły w ziemię.

— Kiedy otworzyłeś do mnie ogień, pociski nie poruszały się po trajektorii balistycznej, spadając potem na powierzchnię, tak jak by się to działo na Ziemi, czy Marsie. Wchodziły na orbitę, która doprowadzała je po pokonaniu drogi wokół planety w to samo miejsce, aby dwie godziny później trafić cię od drugiej strony.

Kraag próbował unieść na niego wzrok. Coś dziwnego działo się z jego oczyma, i wszystko na zewnątrz przyłbicy hełmu zaczęło się rozmywać. To musi być tlen… Może jego skafander nie uszczelnił właściwie dziury po kuli.

— Wydawało mi się… — rozpoczął Kraag i zaczął się dławić. Zakaszlał, powoli, z bólem, a następnie ponownie spróbował: — Wydawało mi się… że te obliczenia na skale… wyglądają znajomo.

— Zawsze robiłeś je przy pomocy suwaka. To prawdopodobnie dlatego nie rozpoznałeś tego dzielenia — powiedział Jonner. — Ten wzór zna każdy żyjący w kosmosie: pierwsza prędkość kosmiczna równa jest prędkości ucieczki podzielonej przez pierwiastek z dwóch.

KONIEC